



**Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka
we Wrocławiu – Swojczytach**

U świętego Jacka



lipiec 2020



450 kg śmieci zebranych w Swojczyckim Parku „Czarna Woda” to dużo czy mało? Jak na to, że sprzątanie parku trwało zaledwie dwie godziny – to dużo. Jeśli uwzględnić, że każdy kawałek stłuczonego szkła czy zardzewiałej blachy mógł zranić bawiące się w parku dziecko czy choćby psa – to również dużo. Ale zważywszy na to, ile odpadów zalegających park nie zostało uprzątniętych – to bardzo mało, to zaledwie wierzchołek góry lodowej.

Myślę, że nie tylko mnie, ale i wielu innych uczestników akcji przeraziła ilość śmieci na brzegach Czarnej Wody, a także, z całą pewnością, na dnie akwenu. Nie wiem, czy wszyscy zdawali sobie sprawę, że podczas akcji porządkowej zetkną się nie tylko z ostatnio rzuconymi na trawę puszkami po piwie czy małymi butelkami po wódce (tzw. małpkami), ale ujrzą prawdziwe dzikie wysypisko śmieci. Tak, wysypisko, które częściowo skryło się pod grubą warstwą zeschniętych liści, nieuprzątniętych przez wiele lat, oraz połamanych przez wiatr gałęzi. Częściowo śmieci skryły się pod taflą wodną. Jednak wystarczyło wejść na mniej dostępny dla odwiedzających park brzeg, graniczący z zabudowaniami od strony ul. Swojczyckiej, by człowiekowi dosłownie opadły ręce. Czego tam nie było! Mnóstwo szkła – butelek i słoików. Odpady budowlane – stare umywalki, sprzęt z łóżka, wiadra po farbie, uszczelki. W wodzie pływały opony samochodowe. Znalezione też zderzak i fragmenty reflektorów samochodowych. Były również elektrośmieci – telewizory, kineskopy, radiomagnetofon. Znalezione różne części garderoby i obuwia. Oczywiście było wiele śmieci plastikowych, a także całe, nieco zbutwiałe, worki ze śmieciami, które dobitnie świadczyły o tym, że zawartość nie trafiła do parku przez przypadek.

Już po godzinie pracy przekonaliśmy się, że sami, bez pomocy odpowiednio wyposażonych służb komunalnych, nie potrafimy dokładnie oczyścić terenu.

I tu nasuwać by się mogło pytanie: Czy wobec tego akcja sprzątania Swojczyckiego Parku „Czarna Woda” w ogóle miała sens? Sceptycy mogliby powiedzieć, że nie. A cóż tam takiego wielkiego zrobiono? Ludzie pobawili się w zbieranie śmieci, potem sfotografowali się z prezydentem miasta, zjedli lody, spaliszowali kilka kanapek – niczym na pikniku – i poszli sobie do domu.

Ja jednak jestem przekonana, że akcja Sprzątanie Świata – Polska 2020 w przypadku naszego miejsca na tej Ziemi miała głęboki sens i zaczęła się dużo wcześniej – w momencie, gdy zostały podjęte pierwsze starania o rewitalizację parku.

Chyba każdego, kto wziął udział w akcji sprzątania parku, skłoniła ona do refleksji, jak niefrasobliwie traktujemy nasze otoczenie, nasze środowisko naturalne, czyli to, co powierzył nam Pan Bóg, mówiąc: „Czyńcie sobie Ziemię poddaną” (Rdz 1, 28). Ludzie, którzy wyrzucali odpady do Czarnej Wody lub porzucali je wśród krzaków na brzegu, chyba nie zastanawiali się nad tym co robią. Jakoś nie pomyśleli nie tylko o tym, że szkodzą przyrodzie, ale że porzucają nieczystości dosłownie na progu własnych domów. Nie zastanawiali się nad tym, że może to być wręcz niebezpieczne nie tylko dla dzikich ptaków, ale dla nich samych i dla ich dzieci, które zechcą przyjść i pobawić się wśród zarośli. Liczyła się doraźna korzyść: śmieci zostały usunięte z domu i z podwórka... ale czy rzeczywiście za darmo, czy bezpłatnie?

Łatwo jest niszczyć, trudniej naprawić to, co się zniszczyło. Ale nie ma rzeczy niemożliwych i nigdy nie wolno tracić nadziei!

Uzmysłowiliśmy sobie, że nie tylko można, ale wręcz trzeba walczyć o piękno wokół nas na przekór tym wszystkim, którzy twierdzą, że nic się nie da zrobić. Jeszcze niedawno trudno było nawet mówić o istnieniu parku na Swojczycach. Teraz są piękne pomosty nad wodą, są wytyczone wzdłuż brzegu akwenu dróżki, utwardzone, a częściowo wyłożone drewnem. Ustawiono ławeczki i leżaki dla wypoczywających. Interesujące są umieszczone przy alejkach informacje z zakresu botaniki i ornitologii (ścieżka edukacyjna).

Skoro tyle zostało zrobione, to trzeba walczyć dalej!

Przekonaliśmy się, że wokół nas jest mnóstwo ludzi nie tylko wrażliwych na piękno natury, pragnących ratować przyrodę z myślą o następnych pokoleniach. Gotowi są działać. Nie boją się pracy.

Podobnie jak ze Swojczyckim Parkiem „Czarna Woda” ma się rzecz z naszym zdrowiem fizycznym i duchowym. Nieraz latami rujnujemy nasz organizm, nieodpowiednio się odżywiając, nadużywając alkoholu, paląc papierosy, robiąc eksperymenty z różnorakimi używkami. Bagatelizujemy pierwsze symptomy choroby. A później załamujemy ręce...

Czasem przez długi czas lekceważymy sobie przykazania Dekalogu. Wydaje nam się, że nasze uchybienia pochłonie nie pamięć niczym Czarna Woda

śmieci. Tłumaczymy sobie, że nasze grzechy są niczym wielkim. Wszyscy postępują podobnie, a więc ja również jestem „w porządku”. Moje postępowanie z pewnością nie pociągnie za sobą żadnych poważnych konsekwencji. A przecież podobnie myśleli ci wszyscy, którzy wywozili śmieci w zarośla okalające Czarną Wodę.

Wreszcie okazuje się, że wyrządziliśmy krzywdę innym i sobie, zniszczyliśmy piękno w sobie i wokół nas. Utraciliśmy podobieństwo do Boga. Co teraz? Czy możemy powiedzieć: „Cóż, za późno. Wszystko stracone. Życie dobiega kresu. Pozostaje chyba tylko wypić za błędy.”?

Nie! Wykorzystajmy piękne letnie dni. Nabierzmy nadziei i optymizmu. Zacznijmy porządki w naszym świecie wewnętrznym nawet jeśli ostatnia akcja porządkowa miała miejsce przed półwieczem. Warto! Nie wierzycie? Spójrzcie na Swojczycki Park „Czarna Woda”!

Danuta Tettling



Dobrostan emocjonalny

Równowaga wewnętrzna, nazywana czasem **pogodą ducha**, jest czymś bardzo istotnym dla komfortu życia.

Bez tego trudno pracować, podejmować rozsądne decyzje czy pełnić życiowe role. Zatem troska o spokój wewnętrzny jest czymś bardzo kluczowym. I leży w naszej mocy. Wiedząc o tym, możemy uniknąć wiele niepotrzebnego bólu emocjonalnego.

Co konkretnie możemy zrobić, by cieszyć się spokojem serca? Bardzo ważne jest wejście w kontakt ze swoimi emocjami i adekwatne do nich zachowanie. Jak to rozumieć? Zobaczmy pewną analogię. Kiedy nam zimno, sięgamy po dodatkowy ubiór. A co zrobić, gdy odczuwamy przygnębienie? Kiedy chce nam się pić, sięgamy po napój. A co zrobić, gdy czujemy się sfrustrowani? Odczuwając zmęczenie, idziemy spać lub wybieramy jakąś inną formę odpoczynku. A co zrobić, gdy mamy atak paniki? Jak widać, potrafimy zadbać o swoje ciało. Na bodźce odpowiadamy troską i opieką. Z emocjami idzie nam... gorzej. Naprawdę często nie mamy pomysłu, co z nimi zrobić. Tymczasem one chcą nam coś ważnego zakomunikować. Jakieś potrzeby psychiczne domagają się uwagi. Zła wiadomość jest taka, że uczucia ignorowane mają tendencję wzrastać i nasilać się. Dobra wiadomość to fakt, że zarządzania własną emocjonalnością można się nauczyć. Bo to **umiejętność**, a nie talent.

Są jednak osoby, dla których własne emocje są jakby **niedostępne**. Na pytanie „Jak się czujesz?” odpowiedzą zdawkowo „dobrze”. Brak im rozeznania, co się w nich dzieje w tym obszarze. Jak do tego dochodzi? Czasem stoi za tym dysfunkcyjny dom. Innym razem problem alkoholowy rodziny (tam o uczuciach nikt nie rozmawia, są zbyt trudne) lub jakieś traumatyczne doświadczenia. Wymagają one terapii i wejścia na ścieżkę zdrowienia. Na szczęście mamy wiele form pomocy: są poradnie, spotkania z psychologiem, warsztaty, mnóstwo dobrej literatury, grupy wsparcia itp. Każdy znajdzie dla siebie pomoc.

To bardzo ważna decyzja. Dobry kontakt z emocjami sprawia, że jesteśmy osobami ciepłymi, serdecznymi i empatycznymi. Lepiej rozumiemy dzieci. Szybciej dogadujemy się z nastolatkiem. Jest też większa szansa na harmonijny związek z życiowym partnerem. Nawet w pracy zawodowej ma znaczenie, czy jesteśmy serdeczni czy oziębli i urzędowi. Zatem nigdy dość troszczenia się o swoją emocjonalność. Żyjemy w czasach, kiedy bardzo docenia się intelekt, kreatywność, zdolności przywódcze. To wielkie wartości, ale dopiero połączone z emocjonalnością i wymiarem duchowym tworzą lidera i autorytet.

W następnym odcinku powiem, jak na wiele różnych sposobów można się zajmować emocjami. I jak jest to życiowo pomocne. Bo pojawia się nowa jakość, mimo, że nie zmieniają się warunki zewnętrzne jak rodzina, relacje, zdrowie, praca czy finanse.

Jest w nas wielka moc. Odkrywajmy ją i... porządkujmy. Bo piękno to także ład wewnątrz nas.

Marżena Jagielska

Przynajmniej raz w roku



Zbliża się dzień św. Krzysztofa, patrona kierowców. Nie wystarczy poświecić samochód i przykleić sobie wizerunek świętego do deski rozdzielczej, aby szczęśliwie dojechać do celu. Warto zapobiegliwie dołożyć wszelkich starań, aby nasz samochód dowiózł nas tam bezpiecznie i aby nasza niefrasobliwość nie stała się przyczyną czyjegoś nieszczęścia.

W związku z tym udałam się do Stacji Kontroli Pojazdów przy ul. Miłoszyckiej i poprosiłam o rozmowę p. Mirosława Dzwonczyka

Prosiłabym, żeby powiedział Pan, jak często trzeba przeprowadzać przeglądy rejestracyjne samochodów.

Przeglądy rejestracyjne z zasady przeprowadza się raz w roku, z tym, że jest odstępstwo, jeśli samochód jest nowy.

Wtedy pierwszy przegląd jest po trzech latach od daty produkcji czy od pierwszej rejestracji, potem jest interwał dwuletni, a kolejne przeglądy są co roku. Chyba, że są to samochody specjalistyczne, taksówki. Wtedy, mimo że są to samochody nowe, przeglądy trzeba przeprowadzać co roku.

Czego dotyczą te przeglądy? Co trzeba sprawdzić?

Diagności sprawdzają ogólny stan techniczny pojazdu, zgodnie z wytycznymi, o których mówi rozporządzenie¹.

¹. Ustawa z dnia 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym.(Dz. U. z 2020 r., poz. 110)

2. Ustawa z dnia 21 grudnia 2000 r. o dozorze technicznym. Obwieszczenie Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 15 marca 2019 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o dozorze technicznym.(Dz.U. z 2019 r., poz. 667)



Sprawdza się podwozie: stan techniczny hamulców – czy mają odpowiednią skuteczność; czy amortyzatory amortyzują w sposób właściwy. Kontroluje się, czy sworznie i wszystkie elementy luźno pracujące są właściwie zamontowane. Sprawdza się oświetlenie, opony, stan szyb, sygnał dźwiękowy, a także wizualny stan pojazdu.

Czy takie przeglądy są naprawdę konieczne? Czy nie można by poczekać, aż się coś zepsuje?

Jeżeli klient przyjedzie samochodem, w którym już się coś zepsuło, to skutek przeglądu będzie negatywny. Diagnosta sprawdzi samochód dokładnie, po czym napisze, że wynik badania technicznego jest negatywny i jakie w tym samochodzie należy usunąć usterki, żeby mógł być dopuszczony do ruchu. Jeżeli wykryta usterka nie zagraża bezpieczeństwu ruchu drogowego, diagnosta daje dopuszczenie na dwa tygodnie, żeby w tym czasie można było ją naprawić. Wtedy trzeba wrócić na stację, w której się robiło przegląd.

Wymienił Pan różne elementy pojazdu, które się sprawdza podczas przeglądu. Czy mógłby Pan w sposób nieskomplikowany wyjaśnić, dlaczego jazda niesprawnym samochodem jest niebezpieczna?

W przypadku niesprawnych hamulców wydaje się to oczywiste. A jak się ma rzecz z tymi innymi częściami samochodu? Czy rzeczywiście jakaś drobna usterka może zagrażać bezpieczeństwu człowieka?

Klient nie ma obowiązku ani potrzeby znać się na tym. Diagnosta, który ma odpowiednie wykształcenie, doświadczenie zawodowe i jest corocznie szkolony, ma sprawdzić, czy pojazd jest sprawny i nie zagraża Pani i innym uczestnikom ruchu drogowego. A co do usterek stanowiących zagrożenie... Tak, przewody ha-

mulcowe mogą być pordzewiałe. W pewnej chwili taki przewód może się przerwać, wyleci płyn hamulcowy i... nie ma hamulców. Układ kierowniczy może działać w sposób niewłaściwy i w momencie, kiedy trzeba będzie awaryjnie hamować i wykonać manewr, nie będzie już takiej możliwości. Inny przykład - jeździ Pani samochodem, którego światła oślepiają kierowcę nadjeżdżającego z przeciwka. W takiej sytuacji może dojść do wypadku. Albo jeśli kierowca nie wie o tym, że samochód, którym się porusza, ma luźne sworznie, to podczas jazdy może zdarzyć się tak, że koło odpadnie, co pociągnie za sobą tragiczne konsekwencje, np. kolizję z innym pojazdem. A przecież można wcześniej to sprawdzić, kontrolując stan samochodu w stacji diagnostycznej. Jako kierowcy mamy prawo być w tych sprawach laikami. Wsiadamy do samochodu, samochód jedzie i nam to odpowiada. Ale samochód ma tak wiele elementów ruchomych, od których zależne jest bezpieczeństwo wszystkich, że konieczne jest badanie go przez specjalistę.

Wiem, że teraz są bardziej rygorystyczne zasady przeprowadzania przeglądów rejestracyjnych i jeżeli jeden diagnosta nie dopuści samochodu do ruchu, to nie ma możliwości, by pojechać do innej stacji diagnostycznej, uśmiechnąć się do pracownika i liczyć na to, że wyda pozytywną opinię.

Tak, w celu wyeliminowania „wycieczek” po stacjach kontroli pojazdów, polegających na tym, że klient, który ma niesprawny samochód jeździ od jednego do drugiego diagnosty, licząc na to, że mu się uda przejść przegląd bez konieczności usuwania usterek, wprowadzono obostrzenia. Polegają na tym, że zanim się wjedzie do stacji kontroli, diagnosta musi wprowadzić dane samochodu do systemu komputerowego (internetowego), który jest podłączony *on line*, pobrać opłatę i dopiero przystąpić do badania technicznego. Nie odwrotnie. Za nieprzestrzeganie tego grożą potężne kary. Nawet można stracić prawo prowadzenia stacji kontroli pojazdów. Dopiero po wprowadzenia danych samochodu do systemu można przystąpić do badania. Jeśli wynik jest pozytywny, diagnosta wprowadza to do systemu CEPiK 2.0 (Centralnej Ewidencji Pojazdów i Kierowców), jeśli jest negatywny, klient musi wrócić do nas.

Czy Polacy mają w ogóle taką świadomość, że przeglądy nie służą uprzykrzeniu życia kierowcy, nie zabierają mu niepotrzebnie czasu i pieniędzy? Czy mają świadomość, że są potrzebne dla ich bezpieczeństwa?

Na szczęście ta świadomość się zwiększa. Wielu klientów przyjeżdża i prosi o dokładne sprawdzenie samochodu, zdając sobie sprawę z konsekwencji przeoczenia czegoś. Przecież na drodze nie jesteśmy sami. Wozimy bliskie nam osoby, dzieci... Przejeżdżamy koło szkół, mijamy osoby spacerujące poboczami. Po drogach porusza się wielu rowerzystów, motocyklistów... Jeśli nasz samochód będzie niesprawny i dojdzie do nieszczęśliwego wypadku, w jednej chwili możemy

zniszczyć sobie całe życie. Dlatego coraz rzadziej zdarzają się klienci, którzy odchodzą głośno wyrażając swoje niezadowolenie, dlatego że diagnosta powiedział im, że mają na przykład hamulce niesprawne.

Wyobraźmy sobie, że ktoś ma przegląd jesienią, na przykład w listopadzie, a w czerwcu wybiera się na urlop do jakiejś odległej miejscowości. Samochód wydaje się sprawny, ale przegląd był robiony wiele miesięcy wcześniej. Czy zdarza się, że ktoś przyjeżdża z własnej woli i prosi o zrobienie przeglądu, by mieć pewność, że nie spotkają go żadne niespodzianki i dojedzie szczęśliwie na miejsce?

Przeglądy trzeba robić nie rzadziej niż co roku. Można częściej – tego prawo nie zabrania. Jeżeli nie jest Pani pewna stanu technicznego swojego pojazdu, jak najbardziej może Pani przyjechać wcześniej. My na naszej stacji kontroli przeprowadzamy takie akcje, np. „Bezpieczne wakacje” czy „Bezpieczna zima”, podczas których robimy przeglądy bez wbijania ich do dowodów rejestracyjnych, gratisowo. Dla naszych klientów, by mieli poczucie bezpieczeństwa. Coraz częściej, zwłaszcza przed wakacjami, przyjeżdżają do nas takie osoby. Staramy się obsługiwać klientów na bieżąco. Nie trzeba wcześniej umawiać się z diagnostą. Przegląd trwa około pół godziny. Nie ma długich kolejek i nie trzeba czekać po kilka godzin.

Czy wysyłają Państwo klientom sms-y przypominające o terminie przeglądu?

Dbamy o naszych klientów. Pilnujemy tego. Wiemy, że wszyscy są teraz zabiegani i nie mają czasu. Terminów do zapamiętania- nie tylko badań technicznych, jest mnóstwo, dlatego wysyłamy sms lub, jeśli sobie tego klient życzy, dzwoniemy z informacją uprzedzającą na dwa tygodnie wcześniej. Chcemy uniknąć sytuacji, gdy kierowca zbyt późno zgłasza się do przeglądu.

Czyli breloczek ze św. Krzysztofem i różanie powieszony na lusterku są niewystarczające i nie zastąpią przeglądu technicznego. Trzeba się jeszcze kierować rozsądkiem...

Zarówno różaniec, jak i breloczek z patronem kierowców - są godne polecenia, ale Pan Bóg nakazuje nam kierować się rozsądkiem.

A jaki przegląd należy się człowiekowi?



Przynajmniej raz w roku powinniśmy powierzyć nasz samochód specjalście, by wskazał usterki, które należy usunąć. W przeciwnym razie możemy nigdy nie dotrzeć do celu podróży. A jak to jest w naszym życiu duchowym? Wiemy, że przykazania kościelne nakazują nam „przynajmniej raz w roku przystąpić do Sakramentu Pokuty”. Nie wystarczy słowo „przepraszam” czy modlitwa w domowym zaciszu. Nie wystarczy zwierzenie się koleżance czy koledze z pracy. W wyniku takich rozmów łatwo jest dojść do przekonania, że właściwie nic się nie stało: wszyscy tak żyją, jakoś to będzie i nie ma sensu wtajemniczać w te sprawy obcego człowieka w sutannie.

Przynajmniej raz w roku trzeba odwiedzić „stację kontroli”, czyli konfeksjonar i zwrócić się do diagnosty, czyli spowiednika. Warto pozwolić mu zajrzeć do naszego wnętrza. Może kapłanowi, który jest odpowiednio przygotowanym specjalistą, uda się wykryć przyczyny nieprawidłowości w naszym życiu i podsunąć pomysł, jak je usunąć.

Ale to nie koniec. Trzeba jeszcze zająć się „naprawą”.

Czasem samochody są uszkodzone w wyniku kolizji lub bardzo wyeksploatowane. Wydawać by się mogło, że nadają się tylko na złom. Jednak gdy zajmie się nimi dobry specjalista, mogą nie tylko znów poruszać się po drodze, ale nawet zachwycać swoim na nowo odzyskanym pięknem.

Czasem jesteśmy tak pokiereszowani w wyniku popełnionych błędów, grzechów i niepowodzeń, że wolimy się nawet nie zastanawiać, jak i dlaczego do nich doszło. Wygodniej jest niekiedy myśleć, że lepiej nic już nie robić, że to wszystko nie ma sensu. A jednak kiedy powierzmy się Jezusowi w Eucharystii, on nam pomoże wrócić na drogę życia i ukończyć ją w pięknym stylu.

Szalony dziadek

Zbliża się 26 lipca, dzień, w którym wspominamy św. Annę i św. Joachima. W tym dniu warto wspomnieć również swoich dziadków, a także zastanowić się, jak w należyty sposób wywiązywać się z roli dziadka czy babci. Różne mogą być podejścia, gdyż każdy z nas jest inny, ma inną sytuację rodzinną i finansową. Warto jednak zapoznać się z treścią pewnego nieco szalonego dziadka, pana Marka Pieńkowskiego. Może jego postawa kogoś zainspiruje, a może upewni co do słuszności własnych poczynań.



Jak wspomina Pan swoich dziadków?

Z tym jest pewien problem. Mój tata przyjechał na Ziemię Odzyskane z łomżyńskiego, mama przyjechała do Wrocławia z podkarpackiego. Dziadków znam tylko z wyjazdów wakacyjnych. Jeździłem z rodzicami do Pieńk, do dziadków ze strony taty, lub do babci ze strony mamy, do Jodłowej. Dziadka ze strony mamy w ogóle nie pamiętam, gdyż zmarł w 1944 roku.

Czy dziadek zajmował się Panem w jakiś szczególny sposób podczas wakacji? Ile czasu ze sobą spędzaliście?

Dziadek Jan miał gospodarstwo, więc nie za bardzo miał czas na jakieś „zajmowanie się” mną. Na wsi, ale nie dzięki dziadkowi, lecz raczej wujostwu i kuzynostwu, zdobyłem takie umiejętności jak posługiwanie się kosą. Pomagałem przy pasieniu krów, przy żniwach, młocce i wykopkach. Jako dziecko szukałem w stodole jajek, gdyż kury znosiły je w różnych miejscach. Niewiele osób z miasta zna smak mleka prosto od krowy, twarogu własnoręcznie robionego, własnoręcznie pieczonego chleba... Dla dzisiejszych dzieci to jest w ogóle abstrakcja. A ja, urodzony w wielkim mieście, miałem po prostu wielkie szczęście - możliwość obcowania z przyrodą, ze zwierzętami... Na pewno wyjazdy wakacyjne do dziadków i do babci ze strony mamy, wyjazdy na wieś, zdeterminowały moją przyszłość, zadecydowały o tym, że poszedłem na Akademię Rolniczą. Sprawily, że przyroda bardzo wiele dla mnie znaczy i jestem taki proekologiczny.

W jakim wieku został Pan dziadkiem?

Miałem 57 lat.

I ilu ma Pan wnuków?

Dwóch: Adasia – trzy lata i dwa miesiące i Jasia – rok i miesiąc.

Jak się Panu wydaje u progu kariery dziadka – co jest najważniejsze w tej roli dziadka? Co taki dziadek powinien robić i co przekazywać wnukom?

Przede wszystkim dziadek powinien mieć czas. Tak mi się poukładało życie: kariera czy też pseudo-kariera zawodowa, że w tej chwili z własnej i nieprzymuszonej woli robię to, co lubię i nie muszę się zastanawiać nad tym, czy zarabiam pieniądze, czy nie. Prowadzę minigospodarstwo rolne w Kaczenicach pod Zieloną Górą. Nigdy nie mieliśmy z żoną nie wiadomo jakich oczekiwań finansowych i w tej chwili tak się złożyło, że nie pracuję, nie szukam pracy i mam po prostu czas. Normalnie miałbym pięć lat do emerytury: szedłbym rano do pracy, po południu wracałbym zmęczony do domu i nic by nie wyszło z tego dziadkowania. Bo pierwszą i podstawową sprawą jest czas. Druga sprawa jest taka, że bycie dziadkiem dla swoich wnuków to jest bycie blisko nich. Bo co to za dziadkowanie, jeśli się ma wnuków daleko, np. w Anglii. To byłby tylko kontakt wakacyjny, czyli taki, jaki ja miałem z dziadkiem w dzieciństwie. A ja mam na szczęście moje wnuki blisko. Właściwie jestem na miejscu i gdy tylko potrzeba pomóc, na wezwanie syna albo synowej natychmiast jadę.

Dobrze, zabiera Pan wnuków do siebie na wieś i co dalej?

Najwięcej frajdy sprawia mi, gdy pokazuję im przyrodę u nas na wsi. Tu jest raj. Jeszcze wiele lat temu, mając nadzieję na wnuków, zostawiłem kawałek pola w ugorze. Wyrosły tam drzewka – samosiejki: sony, akacje... Zrobił się z tego zagajnik, który obecnie ma 10 – 12 lat. Teraz próbuję pokazać wnukom to, czego nie miałem czasu pokazać swoim synom. Wtedy mieszkaliśmy w Kisielinie, moimi chłopakami zajmowali się dziadkowie, a ja pracowałem w PGR-ze. Później pracowałem w dużej firmie i dużo jeździłem. Teraz daję wnukom to, czego nie dałem moim dzieciom.

Jakie jeszcze wartości próbuje Pan zaszcześcić wnukom? A może podtrzymać to, co rodzice im przekazują? Czy są jakieś priorytety?

To są raczej tradycyjne wartości. Jestem dość konserwatywnym dziadkiem. Telewizja mnie nie interesuje. W Kaczenicach w ogóle nie ma telewizora i nie ma problemu przesiadywania przed nim. Syn i synowa dobrze wychowują chłopców. Kiedy odwoziłem Adasia do przedszkola, zauważyłem, że niektóre dzieci już przychodzą z telefonami, smartfonami. Nasi wnukowie nie mają jeszcze dostępu do telefonu. Jestem bardzo tradycyjny. Odpowiada mi bliski kontakt z przyrodą, trzymanie się rodziny. Pokazuję wnukom, że w niedzielę chodzi się do kościoła

i nie pracuje. Tymczasem nawet w takich Kaczenicach staję się coraz bardziej powszechne, że w niedzielę jeden kosi kosiarką trawnik, drugi stuka, puka, coś remontuje.

Adaś bardzo lubi chodzić ze mną do warsztatu. Ma swoją małą skrzynkę narzędziową. Ale kiedy prosi mnie w niedzielę: „Chodź dziadku, będziemy wbijali gwoździe!”, mówię: „Nie, Adaśku, nie będziemy wbijali gwoździ, bo dziś jest niedziela. Dzisiaj nie pracujemy, tylko się bawimy w coś innego”. Synowi i synowej nie przeszkadza, że bierzemy chłopców do kościoła. Próbuje więc z żoną pokazywać chłopcom świat z dobrej strony.

Syn mówi, że dziadek szalony jest. A moja żona, Bożenka, jest taka otwarta. Wnukowie lecą do babci. Znajdują dzięki niej ciepło rodzinne. Ja natomiast jestem od szaleństwa: od szalasów, od rowerów, młotków, wiertarek itp.

Czyli jest zdecydowany podział na rolę damską – babci i męską – dziadka?

Nie, nie ma. Nie jestem tylko od wiertarek i przyrody. To nie znaczy, że jak dziecko robi kupę w majtki albo się posika, nie poradzę sobie z myciem, podcieraniem i przewijaniem. Nie, co trzeba w danym momencie, to każde z nas robi. Jest tylko ta zasadnicza różnica, że Bożenka jest taka kobieco ciepła.



A więc Bożenka w razie potrzeby też chwyci młotek czy obcęgi?

Oczywiście. Chociaż najpierw zawoła mnie. Ale jeśli ja nie będę mógł, to ona sobie znakomicie poradzi. A i ja, od kiedy jestem w domu, to jak prawdziwa gospodyni domowa – piorę, prasuję i gotuję obiady. Nie przynosi mi to żadnej ujemy na honorze, bo ja to zawsze robiłem. Jestem przyzwyczajony. Mój tato zmarł, gdy miałem 12 lat. Byłem

sam z mamą i nauczyłem się wszystko w domu robić.

Jesteś proekologiczny. Jak sądzisz: pełna rodzina, niezniszczona żadnymi rozwodami, zdradami; nie patchworkowa jest zapewne bardziej ekologiczna? Czy jesteś zwolennikiem takiej rodziny?

Chciałbym, żeby tak było. Ale zdaję sobie sprawę z tego, że w tej chili świat inaczej funkcjonuje. Dlatego jestem tolerancyjny w stosunku do tych, którzy żyją inaczej.

Ma Pan jeszcze bardzo małe wnuki, ale proszę powiedzieć, jak się Panu zdaje, co może być powodem konfliktów między dziadkami a wnukami.

Być może inne postrzeganie świata przez dzieci. My z synem i synową postrzegamy świat w bardzo podobnych kategoriach. Ale kiedy przychodzi nowa osoba, wchodzi do rodziny, która ma swój system wartości, i próbuje narzucać swoje postrzeganie świata, może to rodzić konflikty. Jeśli nie robi tego nachalnie, to jest to w porządku, ale i tak trzeba czasem wielu lat, żeby młodzi się „dotarli”, wypracowali sobie swój model rodziny. Trzeba umieć zaakceptować, że syn czy córka wybrali taką, a nie inną osobę. W przeciwnym razie, gdy dziadkowie pomagają przy wnukach, mogłoby to prowadzić do tarć. Przyczyny konfliktów między dziadkami a rodzicami są banalne i dotyczą poglądów na wychowanie i żywienie dzieci: dawać czekoladę czy nie dawać, kupować ubranka w sklepie czy w ciuchlandii. Czasami takie głupstwa urastają w życiu do rangi dużych problemów. Generalnie uważam, że jeśli dajesz dziecku czas, to to procentuje. Im więcej go dajesz, tym więz staje się silniejsza. A nad tym, co będzie, gdy wnuki staną



się nastolatkami i jak bardzo wtedy zmieni się świat, w którym będą żyły, trudno się zastanawiać. Kiedy patrzę na dzisiejszy świat, powoli dochodzę do wniosku, że go nie rozumiem. To nie jest mój świat.

Dzieci zawsze potrafiły się cieszyć z byle drobiazgu. Czy nasz świat nie zmierza w tym kierunku, że nie dostrzegamy piękna rzeczy małych, skromnych, niedrogich? Nie wydaje się Panu, że dzieci mają zbyt wiele kosztownych zabawek i innych gadżetów, które w krótkim czasie są zastępowane następnymi, jeszcze bardziej kosztownymi i modnymi? Czasem

Tak. Mamy z wnukami jeden szałas indiański koło domu. A w zagajniku miałem taki pochylony świerk. Podciąłem trochę gałęzie i pewnego razu powiedziałem wnukowi: „Adaś, idziemy! Będziemy się bawić w leśnych ludzi. Zrobimy sobie szałas w zagajniku”. Wzięliśmy gałęzie, ułożyliśmy. I teraz w zagajniku mam „Szałas leśnych ludzi”, a przy domu „Szałas indiański”.

Adaś bardzo się lubi bawić wiertarką akumulatorową. Pozwalam mu, bo to fajnie buczy, można śrubkę wkręcić. Pewnego razu Adaś powiedział: „Chodź, dziadku, do szałas, do lasu. Będziemy się bawić w warsztat”. Adaś wziął wiertarkę, ja – młotek, gwoździe i jakąś deseczkę. Wzięliśmy Jasia i poszliśmy. Z początku bawiliśmy się na niby, ale potem... Miałem w zagajniku taki ścięty pniaczek. Mówię Jasiowi: „Patrz: mamy deskę, gwoździe... Przybijemy deskę do pniaczka”. I tak zrobiliśmy. Mamy teraz stolik w lesie. Można przy nim jeść kanapeczki, które zrobiła babcia Bożenka. Nie uwierzy Pani, jaką Adaś i Jasio mają teraz zabawę. Nie trzeba krzesełek, można usiąść na trawie. I proszę popatrzeć: wystarczył gwóźdź, kawałek deski, a zabawa była taka, że ludzkie pojęcie przechodzi. A przecież można było pojechać do sklepu i kupić plastikowe mebelki i postawić w lesie, tylko że dzieci nie miałyby z tego takiej radości. Najprostsze rzeczy zrobione własnoręcznie cieszą o wiele bardziej. Innym razem wziąłem sekator, wyciąłem trzy patyki i zrobiliśmy z nich „kłujki na dziki”. Chodziliśmy po lesie i czuliśmy się bezpiecznie, bo mieliśmy kłujki, którymi mogliśmy odganiać dziki, gdyby się pojawiły.

Podczas takiej zabawy dzieci uczą się pracować, zdobywają różne przydatne umiejętności. Rozbudza się wyobraźnia i kreatywność dziecka.

Mam taką nadzieję.

Z p. Markiem Pieńkowskim rozmawiała Danuta Tettling.

Nie mam czasu na nudę

Na początku czerwca w naszym kościele, obok bocznego ołtarza Matki Boskiej Nieustającej pomocy, stanął świecznik wotywny. Jest to dzieło naszego parafianina, mieszkańca Kowal, pana Józefa Hajdasza.

Proszę powiedzieć, jak to się stało, że wykonał Pan dla naszego kościoła świecznik wotywny? Skąd przyszedł Panu do głowy taki pomysł?

O, ten pomysł miałem od lat. Jeszcze w 2007 roku byłem w sanatorium w Ryma-
nowie Zdroju i tam w kościele zobaczyłem podobny. Zamarzyłem sobie, żeby
podobny zrobić. Cały czas o tym myślałem, ale zwlekałem. Najpierw pracow-
łem. Teraz na emeryturze chodzimy z żoną na uniwersytet trzeciego wieku i za-
jęcia zajmują dość dużo czasu. Aż wreszcie teraz przyszła ta choroba, koronawi-
rus. Miałem więcej czasu i mogłem go po-



święcić na wykonanie świecznika. Pomy-
ślałem sobie, że muszę przezwyciężyć
wszystkie przeszkody. Żonie powiedzia-
łem, że biorę się za to i tak zacząłem po
trochu, o trochu... Aż skończyłem.

*Czy wykorzystał Pan jakiś gotowy wzór,
czy sam Pan wykonał projekt, szkic? Jak
wyglądała praca nad świecznikiem?
Gdzie zdobył Pan umiejętności niezbędne
do doprowadzenia zamysłu do końca?*

Przypomniałem sobie, jak wyglądał tam-
ten świecznik. Ale mój jest trochę inny.
Z zawodu jestem ślusarzem – mecha-
nikiem, zajmowałem się więc zawodowo
obróbką i skrawaniem metalu. Mam śred-
nie wykształcenie techniczne. Najpierw
skończyłem szkołę zawodową, a potem
technikum. Pracowałem w Polifarbie jako
spawacz – mechanik w warunkach szko-

dliwych dla zdrowia. Naprawiałem różne urządzenia – rozlewaczki, podajniki...

*Ale żeby zrobić taki świecznik nie wystarczą same umiejętności w zakresie ob-
róbki i skrawania metalu. Trzeba mieć jeszcze zmysł plastyczny. Czy wykonywał
Pan wcześniej inne takie prace?*

Podobnych – nie, ale mechaniczne – tak. Potrafię z byle czego zrobić coś. Gorzej
z elektroniką. Jestem z nią na bakier.

*A może w Pana rodzinie ktoś zajmował się metaloplastyką, był kowalem? Może
odziedziczył Pan to zamiłowanie po tacie lub po dziadku?*

Nie, raczej nie. Dziadek zmarł jeszcze na Wschodzie i trudno mi powiedzieć,
jakie miał zainteresowania.

Skąd pochodzi Pana rodzina?

Z okolic Stanisławowa, niedaleko Tłumacza. Nawet niedawno byłem z sąsiadem w tamtych okolicach. Pani Grażyna Orłowska-Sondej zorganizowała akcję, w ramach której studenci ratowali polskie groby na cmentarzach. Jeździliśmy załatwiać zakwaterowanie dla naszych wolontariuszy.

W którym roku Pana rodzina przyjechała na Ziemię Odzyskaną?

W 1945. Zaraz po wojnie. Wysiedlano całe wioski wieś – Tarnowica Polna – była dość duża. Było kilka transportów. We Wrocławiu mieszkam od 1974 roku. Wcześniej mieszkałem na wsi koło Bystrzycy Kłodzkiej. Rodzice mieli gospodarkę. Tam wyrosłem. Do Wrocławia sprowadziłem się, gdy miałem 25 lat, a rodzice nie mogli już pracować na gospodarstwie. Kupili dom na Kowalach (ale to nie ten, w którym mieszkam obecnie). I tak od 1974 roku należę do tej parafii. Nowy dom wybudowałem od podstaw. Wykonałem nawet wstępny projekt. Prawie wszystko sam zrobiłem. Trwało to sześć czy siedem lat, ale nie chciałem zaciągać kredytów.

Obecnie już Pan nie pracuje zawodowo, ale jest Pan bardzo aktywny i kreatywny, cały czas coś tworzy... Żona mówiła, że potrafi Pan zrobić meble na wymiar, że własnoręcznie zrobił Pan łóżka i ławki...

Na emeryturze jestem od dziesięciu lat. Nie rozumiem, jak ktoś może się nudzić. Jeśli tak mówi, to chyba jest z niego leń. Ja nie mam czasu na nudę. Nawet w nocy planuję sobie, co będę robił nazajutrz. Ale robię wszystko „na spokojnie”, nie „na wariackich papierach”.

Jak przebiegała praca nad świecznikiem wotywnym? Jakie miał Pan zaplecze techniczne do jego wykonania?

Nie mam niczego takiego szczególnego: imadło, spawarkę... Czasem wymyślam sobie jakiś przyrząd. W Polifarbie wykonałem projekty racjonalizatorskie. Pręty metalowe kupiłem w Castoramie. Metalowe listki wycinałem ręcznie. Najtrudniejsze było przymocowanie liści – podstawek pod świece – do prętów. Musiałem to poćwiczyć, bo dawno nie wykonywałem takich precyzyjnych prac. Na koniec trzeba było świecznik pomalować.

Ksiądz proboszcz był zaskoczony, kiedy pokazał mu Pan efekt swojej pracy?

Nie mówiłem mu wcześniej, że robię świecznik. Obawiałem się. Myślałem: „A jeśli coś nie wyjdzie? Po co mam się przedwcześnie chwalić?” Później, kiedy już skończyłem, zadzwoniłem do księdza. Następnie zrobiłem zdjęcie i pokazałem mu swoją pracę. Dopiero wtedy powiedział, żebym przywiózł świecznik. I tak świecznik znalazł się i pozostał w kościele.

Pamiętam, jak ksiądz proboszcz mówił parafianom o Pana darze dla kościoła i określił świecznik mianem „Drzewa życia”. Trzeba przyznać, że Pański świecznik jest oryginalny; nie przypomina świeczników wotywnych w innych kościołach, które wyglądają jak schodki lub półeczki. Jest subtelny i artystycznie wykonany. Z panem Józefem Hajdaszem rozmawiali Danuta i Piotr Tettlingowie.

OTO SŁOWO PAŃSKIE

Niedziela, 5 lipca (Mt 11, 23 – 30)

W owym czasie Jezus przemówił tymi słowami: «Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroptnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojczy, gdyż takie było Twoje upodobanie. Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić. Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie».

Któż z nas nie jest obciążony? Każdy ma coś do niesienia: czy to problemy rodzinne, czy problemy zawodowe lub finansowe, czy zdrowotne, czy jeszcze inne. Często prosimy Pana Boga w modlitwie, aby nas od tych problemów uwolnił, aby zdjął ciężar z naszych barków. W dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus zaprasza w sposób szczególny tych obciążonych, aby przyszli do Niego. Ale w następnym zdaniu nie usłyszeliśmy, że Pan Jezus zdejmie ciężar z naszych barków, uwolni nas od naszych problemów. Pan Jezus obiecuje tylko, że da nam siłę do niesienia naszych ciężarów. A my chcielibyśmy po prostu, aby Pan Jezus nam ulżył... W następnym zdaniu czytamy coś jeszcze bardziej zaskakującego. Nie tylko, że Pan Jezus nie chce nam ulżyć w dźwiganiu ciężarów, ale wymaga od nas, abyśmy jeszcze coś więcej wzięli na nasze barki: „Weźcie moje jarzmo na siebie”. To trudna ewangelia, ale jednocześnie prawdziwie opisująca naszą sytuację: Nie jesteśmy w raju, ale w świecie skażonym grzechem pierworodnym. W tym świecie życie zawsze będzie związane z trudem, z niesieniem ciężarów i z pokusą zrzucenia tych ciężarów. Odpowiedzią Boga na nasze modlitwy nie jest „ewakuacja” nas z tego świata, ale „niebieski desant”; Pan Bóg schodzi z Nieba, aby być z nami, aby nieść te same ciężary, aby dodawać nam siły.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Niedziela, 12 lipca (Mt 13, 1 – 23)

Owego dnia Jezus wyszedł z domu i usiadł nad jeziorem. Wnet zebrały się koło Niego tłumy tak wielkie, że wszedł do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu. I mówił im wiele w przypowieściach tymi słowami: «Oto siewca wyszedł siał. A gdy siał, niektóre [ziarna] padły na drogę, nadleciały ptaki i wydziobały je. Inne padły na miejsca skaliste, gdzie niewiele miały ziemi; i wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka. Lecz gdy słońce wzeszło, przypaliły się i uschły, bo nie

miały korzenia. Inne znowu padły między ciernie, a ciernie wybijały i zagłuszyły je. Inne w końcu padły na ziemię żyzną i plon wydały, jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny. Kto ma uszy, niechaj słucha!».

Przystąpili do Niego uczniowie i zapytali: «Dlaczego w przypowieściach mówisz do nich?» On im odpowiedział: «Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, im zaś nie dano. Bo kto ma, temu będzie dodane, i nadmiar mieć będzie; kto zaś nie ma, temu zabiorą również to, co ma. Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że otwartymi oczami nie widzą i otwartymi uszami nie słyszą ani nie rozumieją. Tak spełnia się na nich przepowiednia Izajasza: Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił. Lecz szczęśliwe oczy wasze, że widzą, i uszy wasze, że słyszą. Bo zaprawdę, powiadam wam: Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło ujrzeć to, na co wy patrzycie, a nie ujrzeli; i usłyszeć to, co wy słyszycie, a nie usłyszeli.

Wy zatem posłuchajcie przypowieści o siewcy! Do każdego, kto słucha słowa o królestwie, a nie rozumie go, przychodzi Zły i porywa to, co zasiane jest w jego sercu. Takiego człowieka oznacza ziarno posiane na drodze. Posiane na miejsce skaliste oznacza tego, kto słucha słowa i natychmiast z radością je przyjmuje; ale nie ma w sobie korzenia, lecz jest niestały. Gdy przyjdzie ucisk lub prześladowanie z powodu słowa, zaraz się załamuje. Posiane między ciernie oznacza tego, kto słucha słowa, lecz troski doczesne i ułuda bogactwa zagłuszają słowo, tak że zostaje bezowocne. Posiane w końcu na ziemię żyzną oznacza tego, kto słucha słowa i rozumie je. On też wydaje plon: jeden stokrotny, drugi sześćdziesięciokrotny, inny trzydziestokrotny».

Dlaczego moje życie jest takie marne? Żeby mieć odwagę czynienia dobra i unikania zła muszę poznawać Słowo Boga, sięgać po nie codziennie. Bez tego nie ma mowy o wytrwaniu w trudnościach prawdziwym życiu „na maksa”.

Niedziela, 19 lipca (Mt, 24 – 43)

Inną przypowieść im przedłożył: «Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciół, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł. A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosy, wtedy pojawił się i chwast. Słudzy gospodarza przyszli i zapytali go: "Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swej roli? Skąd więc wziął się na niej chwast?" Odpowiedział im: "Nieprzyjaczny człowiek to sprawił". Rzekli mu słudzy: "Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go?" A on im odrzekł: "Nie, byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza"». Inną przypowieść im przedłożył: «Królestwo niebieskie podobne jest do ziarenka gorczycy, które ktoś wziął i posiał na swej roli. Jest ono najmniejsze ze wszystkich nasion, lecz gdy wyrośnie, jest większe od innych jarzyn i staje się

drzewem, tak że ptaki przylatują z powietrza i gnieźdzą się na jego gałęziach». Powiedział im inną przypowieść: «Królestwo niebieskie podobne jest do zaczynu, który pewna kobieta wzięła i włożyła w trzy miary mąki, aż się wszystko zakwasilo». To wszystko mówił Jezus tłumom w przypowieściach, a bez przypowieści nic im nie mówił. Tak miało się spełnić słowo Proroka: Otworzę usta w przypowieściach, wypowiem rzeczy ukryte od założenia świata. Wtedy odprawił tłumy i wrócił do domu. Tam przystąpili do Niego uczniowie i prosili Go: «Wyjaśnij nam przypowieść o chwacie!» On odpowiedział: «Tym, który sieje dobre nasienie, jest Syn Człowieczy. Rolą jest świat, dobrym nasieniem są synowie królestwa, chwastem zaś synowie Złego. Nieprzyjacielem, który posiał chwast, jest diabeł; żniwem jest koniec świata, a żniwami są aniołowie. Jak więc zbiera się chwast i spala ogniem, tak będzie przy końcu świata. Syn Człowieczy pośle aniołów swoich: ci zbiorą z Jego królestwa wszystkie zgorszenia i tych, którzy dopuszczają się nieprawości, i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wtedy sprawiedliwi jaśnieć będą jak słońce w królestwie Ojca swego. Kto ma uszy, niechaj słucha!

Bardzo podobni jesteśmy do tych sług z przypowieści o zbożu i chwastach. Zadajemy najpierw to samo pytanie: Dlaczego tyle zła na ziemi, skoro jak Pan Bóg stwarzał, to wszystko było dobre. A potem, jak oni, albo chcemy sami zniszczyć wszystko zło na ziemi, albo dziwimy się, że Pan Bóg nie niszczy zła, ale pozwala, żeby się jeszcze obok nas rozszerzało. Odpowiedź na pierwsze pytanie jest prostsza: Pan Bóg ma swojego nieprzyjaciela, swojego wroga, któremu pozwolił działać do pewnego czasu. Odpowiedź na drugie jest trudniejsza. Przeciwnieństwa: „pszenica i chwast” a potem, w wyjaśnieniu przypowieści: „synowie Królestwa i synowie Złego” sugerują, że są po prostu ludzie dobrzy, którzy od początku byli dobrzy i zawsze będą dobrzy, i są ludzie źli, którzy od początku byli źli i zawsze będą źli. Przecież z nasienia chwastu nigdy nie wyrośnie pszenica, choćby na początku pierwszy kiełek był podobny, przecież z ziarna pszenicy nigdy nie wyrośnie chwast, przecież nikt nie może zmienić swojego ojca. Jest to jednak błędne rozumienie przypowieści, bo niezgodne z innymi fragmentami Pisma Świętego i Ewangelii w szczególności. Każdy człowiek ma do końca życia możliwość przejścia ze strony zła na stronę dobra albo ze strony dobra na stronę zła. Dlatego najważniejsze słowa z tej przypowieści, które powinniśmy dobrze zapamiętać i często samemu sobie powtarzać to: „Pozwólcie obojgu rość aż do żniwa, byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy”. Tak, pszenica musi do końca rość obok chwastu, a chwast obok pszenicy, chociaż nie jest to ani łatwe, ani przyjemne. Ale musi tak być bo pszenica w każdej chwili może jeszcze stać się chwastem, a chwast może jeszcze stać się pszenicą.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Niedziela, 26 lipca (Mt 13, 44 – 52)

Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Uradowany poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę. Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do kupca, poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją. Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do sieci, zarzuconej w morze i zagarniającej ryby wszelkiego rodzaju. Gdy się napelniła, wyciągnęli ją na brzeg i usiadłszy, dobre zebrali w naczynia, a złe odrzucili. Tak będzie przy końcu świata: wyjdą aniołowie, wyłączą złych spośród sprawiedliwych i wrzucą w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Zrozumieliście to wszystko?» Odpowiedzieli Mu: «Tak jest». A On rzekł do nich: «Dlatego każdy uczony w Piśmie, który stał się uczniem królestwa niebieskiego, podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare».

Człowiek znalazł skarb w polu. Jeśli nawet założymy, że miał dość czasu, by przekonać się ponad wszelką wątpliwość o jego wartości, to nie mógł mieć pewności, czy ktoś pod jego nieobecność nie przyjdzie i nie wykradnie kosztowności. Zaryzykował wszystko. A czy my gotowi jesteśmy **wszystko** w życiu ziemskim oddać za skarb życia wiecznego?

Natomiast kupiec musiał zadać sobie niemało trudu, by znaleźć perłę i właściwie oszacować jej wartość. Czy zadajemy sobie trud poszukiwania Boga? Czy szukamy Go za cenę wysiłku intelektualnego i wolnego czasu? Czy poszukujemy Go na modlitwie? A może wydaje nam się, że zrobimy to w trudnej do określenia przyszłości? Tylko kiedy? Na emeryturze? Kiedy prawnuki dorosną?

A jeśli nie zdążymy? Jeśli w najmniej spodziewanym momencie śmierć zajrzy nam w oczy?

Danuta Tettling

Tak było...

Piątek, 5 czerwca – Rewir Twórczy – Centrum Aktywności Lokalnej na Swojcach przekazał naszej parafii maseczki ochronne. Zostały wyłożone przy wejściu do kościoła, na stoliku z prasą katolicką i niemal natychmiast wykorzystane przez wiernych. Dziękujemy za dar serca.

Niedziela, 7 czerwca – Uroczystość Trójcy Świętej

Eucharystia o godz. 11.00 miała szczególnie uroczysty charakter. Z jednej strony pięciu chłopców obchodziło tego dnia rocznicę I Komunii Świętej, a z drugiej tego dnia do I Komunii Świętej przystąpił Aleksander Siegieniewicz. Dzieciom towarzyszyli ich najbliżsi oraz katecheci: siostra Monika i pan Sławomir Draguła. Po zakończeniu przyszedł czas na pamiątkowe zdjęcia.



Czwartek 11 czerwca – Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa czyli Boże Ciało



Poprzedniego dnia pani Dorota – florystka oraz dwóch rycerzy św. Jacka – panowie Jan i Michał udekorowali grootę Matki Bożej i przekształcili ją w ołtarz polowy. W dniu Bożego Ciała w naszej parafii gościł nowo wyświęcony ks. diakon Adrian. Wygłosił homilię i udzielał wiernym Komunii. Potem niósł monstrancję z Panem Jezusem Eucharystycznym w procesji, która w tym roku, inaczej niż w latach ubiegłych, nie przemierzała ulic naszej parafii, lecz po każdej Mszy świętej jedynie okrążała naszą świątynię parafialną. Przed ołtarzem była odczytana jedna perykopa ewangeliczna. Następnie odbyło się błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem i odśpiewane suplikacje.

Homilia na uroczystość Bożego Ciała

Trzy lata temu miałem okazję w czasie wakacji być w Abchazji. Jest to państwo prze nikogo niemal nie uznawane jako niepodległe. Załedwie pięć państw uznaje Abchazję za kraj suwerenny. To część naszego globu na Zachodnim Zakaukaziu, która formalnie należy do Gruzji, ale Rosjanie są przekonani, że to bardziej ich terytorium.

W Abchazji, nad Morzem Czarnym, w rejonie Suchumi, miałem możliwość pomagać miejscowemu proboszczowi, który tam pracuje dla załedwie stu katolików. Ten region zamieszkuje około 250 000 osób, więc proszę sobie wyobrazić, jak mało jest wyznawców wiary katolickiej. Mieliśmy tam okazję przygotować coś w rodzaju wakacyjnego odpoczynku dla dzieci, o ile w ogóle można mówić o wakacjach w miejscu, w którym toczą się od 35 lat działania zbrojne. Dzieci pochodzą z bardzo ubogich rodzin, jeżeli jeszcze w ogóle te

rodziny mają. Są wychowywane przez ulicę. Przez 2 miesiące część z nich w ogóle nie zmieniała ubrania. Nie było okazji. Dzieci abchaskie, z którymi miałem do czynienia, ubrania, w których chodzą noszą do końca, dopóki się całkowicie nie podziurawia i dopóki ktoś (najczęściej jakiś Europejczyk) nie przywiezie czegoś nowego.

Kiedy tym dzieciom podawało się chleb do zjedzenia, to chociaż były bardzo głodne, bo od kilku dni nic nie jadły, najpierw całowały tę kromkę chleba, często suchego, a nawet zapleśniałego (bo tam jest bardzo wilgotno i wszystko szybko pleśnieje); później całowały rękę, która im ten chleb podała, a dopiero następnie łapczywie go jadły.

Czemu właściwie mówię o tym chlebie? Czemu – o Abchazji? Bo dzisiaj za kilka minut wszyscy razem wyjdziemy poza naszą świątynię też z Chlebem. Z Chlebem, który dzisiaj szczególnie w Liturgii Słowa Bożego wybrzmiewa jako ten chleb, który przynosi życie wieczne. A od nas, którym ten chleb ma dawać życie wieczne, Chrystus wymaga szczególnego szacunku. Ewangelista Jan przytacza słowa Jezusa: *Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata.* Za kilkanaście minut, kiedy wyjdziemy z tej parafialnej świątyni za Chrystusem, będziemy mieli też okazję ten Chleb przyjąć przy stopniach ołtarza w sakramencie Komunii Świętej. Dzisiejsza uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa wymaga od nas - katolików, chrześcijan wymaga, abyśmy wzbudzili w naszych sercach jakieś szczególne przekonanie i umiejętność wdzięczności dla Boga za ten Niebieski Chleb, który nam daje życie wieczne.

W pierwszym czytaniu natomiast jesteśmy świadkami słów wypowiedzianych przez Mojżesza do narodu wybranego: *Utrapił cię, dał ci odczuć głód, żywił cię manną, której nie znałeś ani ty, ani twoi przodkowie, bo chciał ci dać poznać, że nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale człowiek żyje wszystkim, co pochodzi z ust Pana.*

Mam takie przekonanie, że wielu z nas, także dzisiaj tu obecnych, w ostatnich miesiącach mocno odczuło głód Pana Boga. Przez trzy miesiące nasz kraj, pogrążony w pandemii, nie mógł swobodnie uczestniczyć w Mszach świętych, nabożeństwach, wspólnej modlitwie w kościele. Przeżywaliśmy też bardzo smutne święta, które miały być najbardziej radosnymi w roku świętami Zmartwychwstania Pańskiego, filarem naszej wiary. Obchodziliśmy je w bardzo skromnym wydaniu: najczęściej w swoich domach, pośród swoich najbliższych. Nasze pobożne praktyki najczęściej ograniczały się do obejrzenia transmisji telewizyjnej czy wysłuchania Mszy świętej przez radio... Jakie to piękne, że po tych trzech miesiącach postu i głodu Boga mamy możliwość ten najbardziej eucharystyczny dzień w roku – uroczystość Bożego Ciała – przeżywać wspólnie tutaj, w naszej parafialnej świątyni. Przed pandemią, w normalnych układach, Pan Jezus przeszedłby między naszymi domami, przez nasze osiedle, miejsca naszej codzienności. Tak się jednak nie stanie. Pójdziemy w procesji tylko dookoła naszego

kościół, bo ciągle dotyczą nas obostrzenia nakładane na nas przez państwo w trosce o nasze zdrowie. Ale nie martwcie się! Stąd także błogosławieństwo Boże dotrze do naszych mieszkań, domów, miejsc pracy, do rzeczywistości, w której przeżywamy naszą codzienność. Aby dotarło, potrzeba naszej wiary w eucharystyczną obecność Pana Jezusa w drobnym kawałku chleba i naszych zgiętych kolan. Eucharystia jest prawdziwym życiem, które się staje i które się w nas ciągle rozwija. To życie jest darem, które pochodzi ze źródła prawdziwego życia. Możemy mieć taki niedosyt i myśleć: „No jak to? Wielki Bóg ukryty w małym kawałku chleba? Czy nie byłoby lepiej, gdyby wielki Bóg jakoś spektakularnie pokazał swoją wielkość?” A jednak Bóg staje się częścią mojego i twojego życia, siostró i bracie, właśnie przez ten kawałek chleba. Przemienia mnie od środka, kiedy ten Chleb przyjmuję do swego serca. Sprawia, że my sami możemy się stawać Eucharystią. A skoro stajemy się Eucharystią, winniśmy się stawać bardziej Bożymi. A co za tym idzie – w naszą codzienność winniśmy wносить Boga. Niech Go więc nie zabraknie w naszych domach, zwłaszcza dzisiaj, kiedy będziemy siadali do wspólnego świątecznego obiadu. Niech Go nie zabraknie, jeśli uda się nam wyjechać na „pandemiczne” wakacje, może bardziej kameralne, polskie nie zagraniczne. Jezus za chwilę wyjdzie z naszego kościoła. Chce zobaczyć, jak mieszkamy, czym żyjemy, co u nas nowego, co się zmieniło na przestrzeni roku. I mimo, że procesja nie przejdzie pod oknami naszych mieszkań i domów, to w duchu wiary chcemy widzieć w naszej obecności tutaj – obecność Boga w naszych domach, tam gdzie dotyka nas pandemia. Dziękujemy za dar Niebieskiego Chleba, dziękujemy za dar możliwości uczestniczenia w dzisiejszej Eucharystii wspólnie w kościele. Może to będzie też okazja do tego, aby uzmysłowić sobie, że kościół jest otwarty nie tylko w niedziele i święta, ale codziennie. I codziennie na tym naszym ołtarzu Bóg przez słowa kapłana jest sprowadzony na ziemię. Dziękujemy za to, że w dniu Bożego Ciała dane jest nam zawiązać tę Eucharystyczną wspólnotę przy ołtarzu, na którym za chwilę złożymy to, co nas dotyka, boli, przeraża; może to czego zwyczajnie po ludzku nie chcemy. Wspólnymi siłami zechcemy wpatrzeni w Eucharystycznego Boga, Jego mocą, która zstępuje dziś z wysokiego nieba wprowadzić to, co nam Bóg dzisiaj daje – to nasze wrocławskie niebo – a więc swoje błogosławieństwo. „Witaj Jezu, Synu Maryi! Tyś jest Bóg prawdziwy w świętej Hostii!” Amen

Sobota, 13 czerwca – podczas Mszy św. o godz. 11.00 do I Komunii Świętej przystąpili: Magdalena Fleszyńska, Igor Szkudlarek, Tymoteusz Pilch i Sebastian Mrugalski. Do kościoła przybyły dzieci ze swymi rodzicami i bliskimi.



Niedziela, 21 czerwca – Tego dnia podczas mszy św. w naszym kościele homilię wygłaszał ksiądz diakon Michał. Mówił o różnorodnych przyczynach odczuwania lęku. Nikt z ludzi nie jest wolny od tego uczucia. Boimy się różnych rzeczy. Dzieci boją się ciemności, przerażających postaci rodem z baśni, gniewu rodziców. Ludzie starsi obawiają się o zdrowie własne i najbliższych. Lęk przed chorobą i śmiercią stał się widoczny w sposób szczególny w czasie pandemii koronawirusa. Boimy się jednak również problemów finansowych, utraty urody, sprawności i atrakcyjności fizycznej. Obawiamy się, że nie sprostamy oczekiwaniom otoczenia, nie będziemy przez nie akceptowani. Lęk bywa związany z samotnością, z brakiem partnera życiowego i niepewną przyszłością. Obawiamy się o dzieci, o ich wychowanie. Nade wszystko jednak boimy się śmierci. Również Pan Jezus podczas modlitwy w Ogrójcu odczuwał ten rodzaj lęku – przed męką i śmiercią.

Ale uczeń Chrystusa powinien obawiać się tylko jednego: zmarnowania szansy na życie wieczne z Bogiem. Co zrobić, by jej nie zaprzepaścić?

Ksiądz diakon przypominał nam o tym, że nie wolno zaniedbywać życia sakramentalnego, a w szczególności spowiedzi. Osoba dorosła nie może spowiadać się tylko okazjonalnie np. przed świętami Bożego Narodzenia czy Zmartwychwstania Pańskiego. Nie powinny jej też irytować pytania spowiednika, które nie wynikają z ciekawości ani nie są próbą wchodzenia z butami w czyjeś życie osobiste. Mają na celu jedyni postawienie prawidłowej diagnozy, która powinna pomóc penitentowi do poprawy.

A co z innymi obawami? Ksiądz diakon zauważył, że Pan Jezus wielokrotnie w różnych sytuacjach mówił otaczającym Go ludziom: „Nie lękajcie się!” Egzegeci wyliczyli natomiast, że Bóg na kartach Pisma Świętego 365 razy wzywa ludzi, by się nie bali. A to znaczy, że codziennie mówi do każdego z nas: „Nie bój się!”

Ksiądz diakon podkreślił, że odwagę do podejmowania naszych codziennych obowiązków możemy czerpać z Eucharystii. Jezus złożył siebie w ofierze i w ten sposób pokonał śmierć i lęk. Został z nami i dlatego możemy pokładać ufność w Bożej obecności wśród nas.

Hej, tam gdzie znad Czarnej Wody...



Nie tak dawno temu, bo 23 czerwca, nieopodal naszego kościoła - w Swojczym Parku „Czarna Woda” - miało miejsce bezprecedensowe wydarzenie – sprzątanie tego przepięknego zakątka naszej dzielnicy w ramach akcji „Sprzątanie świata”. Organizatorem była Fundacja Nasza Ziemia. W przedsięwzięciu wzięło udział bardzo wiele osób. Doszło ono do skutku dzięki pani Izabeli Foldze – Łozińskiej, z której inicjatywy doszło do rewitalizacji parku oraz dzięki pani Prezes Stowarzyszenia Grupa z Pasją, Renacie Piwko-Wolny. Przybyli do naszego parku: pan Wiceprezydent Wrocławia, Adam Zawada, przedstawiciele firmy Ekosystem, WPO Alba, Zieleni Miejskiej. Wraz z wolontariuszami (a były wśród nich osoby w różnym wieku: dorośli, dzieci, a nawet seniorzy) zakasali rękawy, włożyli gumowe rękawiczki, chwycili kolorowe worki do segregacji odpadów i wzięli się do roboty.

Akcja trwała około dwóch godzin i była świetnie zorganizowana. Nad bezpieczeństwem i zdrowiem pracujących czuwała Straż Miejska i ratownicy

medyczni z Polskiego Czerwonego Krzyża. Na szczęście żadna interwencja nie była potrzebna. Zebrane i posegregowane śmieci zostały zważone i przygotowane do wywieżenia. Na zmęczonych wolontariuszy czekały napoje chłodzące, wysmienite lody i wspaniałe potrawy wegetariańskie. Przy stanowisku spółki Ekosystem można było wzbogacić swoją wiedzę o ochronie środowiska naturalnego, wziąć do domu funkcjonalny pojemnik na domowe bioodpady lub kolorowanąkę. Każdy uczestnik otrzymał pamiątkową plakietkę. Panowała wspaniała atmosfera. Z pewnością prace porządkowe nie tylko przyczyniły się choćby w nieznacznym stopniu do oczyszczenia pięknych terenów zielonych, ale również dały wszystkim wiele do myślenia. Z jednej strony nasuwa się smutna refleksja, że niektórzy ludzie bezmyślnie niszczą przyrodę i urządzają nielegalne wysypisko śmieci tuż koło domów mieszkalnych i kościoła; z drugiej – że wielu się z takim stanem nie godzi, że są tacy, którzy potrafią się skrzyknąć i udowodnić, iż w jedności siła.

Tak będzie, jak Bóg da...

Piątek, 3 lipca – pierwszy piątek miesiąca

Sobota, 4 lipca – adoracja Najświętszego Sakramentu i zmiana Tajemnic Różańcowych

Niedziela, 5 lipca – Tego dnia zostaną uroczystie wprowadzone do naszej świątyni wizerunki św. s. Faustyny i bł. Bronisławy, których relikwie znajdują się w ossarium obok ołtarza Pana Jezusa Miłosiernego. Obrazy namalowała krakowska artystka, pani Jadwiga Marchaj, natomiast ufundowali je: p. A. Berejza, p. M. Braj, p. Bukowiec, p. Cieślak, p. R. i S. Cieślakowie, p. A. i K. Gronowscy, p. Iżykowsky, p. A. Jakobsche, p. D. Jakobsche, p. Kazimierowiczowie, p. D. Knecht, p. K. Lewandowska, p. K. i D. Maciągowie, p. U. Okoń, p. S. Pelc, p. D. Piotrowska, p. I. Rogowicz, p. Roguz, p. S. i T. Skowronowie, p. B. i J. Szostakowie, p. E. Tara, p. D. i P. Tettlingowie i p. J. i U. Wadasowie.

Sobota, 11 lipca- św. Benedykta, patrona Europy

Poniedziałek, 13 lipca – bł. Marianny Biernackiej, patronki teściowych

Czwartek, 16 lipca – NMP z Góry Karmel (Matki Bożej Szkaplerznej)

Poniedziałek, 20 lipca – bł. Czesława

Środa, 22 lipca – św. Marii Magdaleny

Sobota, 25 lipca – św. Krzysztofa – patrona kierowców i św. Jakuba Apostoła

Niedziela, 26 lipca – św. Joachima i Anny

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:



Módlmy się, by współczesne rodziny były wspierane miłością, szacunkiem i radą.

Niech czas wakacji będzie czasem spotkania z Bogiem Stwórcą w pięknie przyrody.

Za pielgrzymów na Jasną Górę, aby mimo utrudnień związanych z pandemią dostąpili łask, o które proszą.

O zdrowie dla Księdza Proboszcza, cierpliwość i wytrwałość w pełnieniu posługi duszpasterskiej.

O zdrowie i Boże błogosławieństwo dla Krzysztofa, Grażyny, Józef, jego małżonki i nowo narodzonej Gabrysi

Za dzieci i młodzież przebywającą na wakacjach.

O Boże błogosławieństwo dla Magdaleny i Kamila z okazji zawarcia związku małżeńskiego oraz za rodziców z obu stron.

RYCERZE ŚW. JACKA



Po ostatnich intensywnych deszczach w związku z niedrożną kanalizacją burzową groziło zalanie przyziemia plebanii, w którym znajdują się toalety, kuchnia i salka, w której niedawno zostały położone panele podłogowe. Kiedy Ksiądz Proboszcz wracał po dyżurze w kancelarii parafialnej, zorientował się, że nasilająca się ulewa może spowodować katastrofalne skutki. Skontaktował się natychmiast z p. Józefem Usarewiczem i Tadeuszem Rajterem, którzy natychmiast

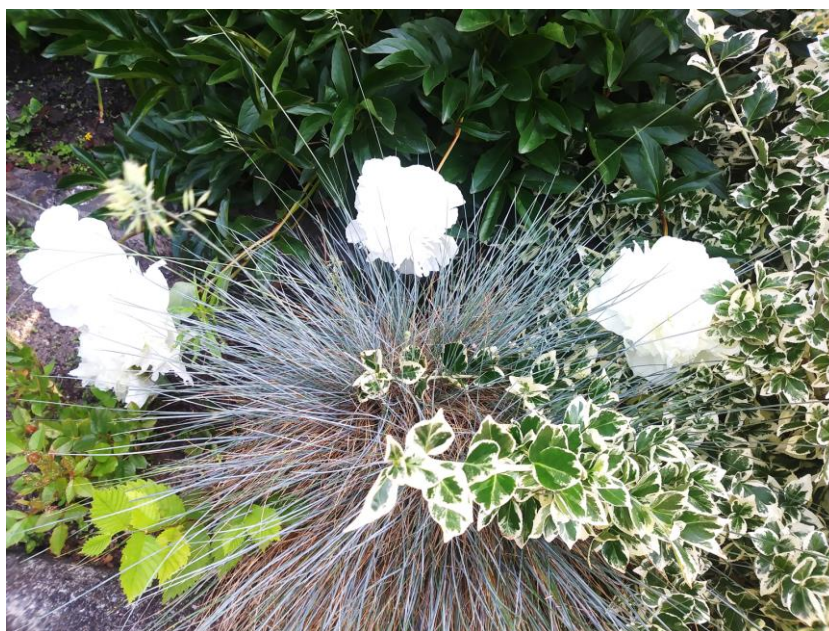


przybyli z pomocą. W ciągu następnych dwóch dni niezawodni Rycerze

św. Jacka zlokalizowali miejsce niedrożności kanalizacji, odkopali załamana i zawałoną rurę odpływową między studzienkami burzowymi. Następnie wstawili w miejsce uszkodzonego fragmentu rury nowy odcinek. Trzeba zaznaczyć, że prace te wymagały dużego wysiłku fizycznego.

Tekst i fotografie Piotr Tettling

GRUPA FLORYSTYCZNA



LITURGICZNA SŁUŻBA OŁTARZA

Sakrament Chrztu Świętego przyjęli:



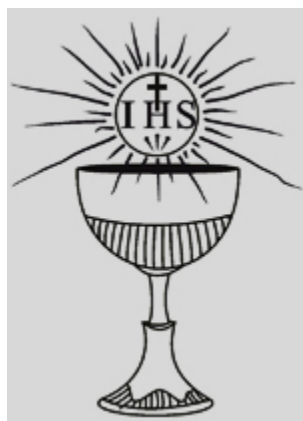
Oskar Mirosław Haglauer

Róża Mirecka

Małgorzata Karakula

Maksymilian Zygmunt Zgraja

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.



Do I Komunii Świętej przystąpili:

Aleksander Siegieniewicz

Magdalena Fleszyńska

Igor Szkudlarek

Tymoteusz Pilch

Sebastian Mrugalski



Małżeństwo zawarli:

Tomasz Olszewskie – Karolina Traczyk

Piotr Dercz – Karolina Rydzkowska

Nowożeńcom życzymy wielu łask Bożych w życiu małżeńskim.



Do Domu Ojca odeszli:

Danuta Bujak

Weronika Warszawska

Roman Majchrzak

Halina Piotrowska

Marek Jarmakowicz

Janina Cieślak

Andrzej Błaszkiwicz

Jadwiga Kler

Magdalena Szalińska

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...



Pożegnanie Anioła



Ukochanej żonie Halinie, aniołowi mojego życia za 54 lata wspólnie spędzone, za miłość, zrozumienie, za dobre słowo

Nie jeden człowiek zadaje pytanie ludziom:

Czy są anioły w niebie i czy na ziemi są?

(...)Czy ma swojego anioła? Czy anioł przy nim jest?

Czy anioł przy nim czuwa i czy ostrzega przed złem?

(...)Ja też szukałem anioła, żeby mi drogę pokazał,

Którą przez życie mam iść.

By życie mi swoje oddał, w miłości nauczył żyć.

I proszę mi uwierzyć, nastąpił taki cud.
Spotkałem takiego anioła, który mi w życiu pomógł.
On był koło mnie blisko, swoje dłonie mi podał
Miłością mnie obdarzył i serce swoje oddał
On rozum mój odmienił, charakter zmienił mój.
(...)On dziećmi mnie obdarzył i własną piersią je karmił,
I życia je nauczył, by dalej same szły.
On przy mnie był codziennie przez wiele długich lat
(...)Pracował razem ze mną i tworzył ze mną dom.
I chociaż było ciężko i narzekałem na los,
On przetrwał ze mną wszystko.
(...)Na imię miał Helenka. Kobieta – Anioł – cud!
Przed ołtarz mnie prowadziła i ze mną wzięła ślub.
To anioł mego życia, co mnie przez lata strzegł.
Choć nieraz też zapłakał, bo droga była ciężka
To w oczach swych miał przyszłość i widział nową drogę.
Dziś tracę swego anioła. Odchodzi w dal niebieską.
Odchodzi w inny świat. Bóg go do siebie zabiera,
By tam odpocząć mógł.
Mój Anioł zmęczony był życiem, praca zmęczyła go
Zmęczyli go źli ludzie i ból sprawili mu,
Zabrała ciężka choroba, która litości nie знаła
Zniszczyła siłę radości i delikatne ciało.
Zabrała mi wszystko, zabrała anioła miłości
A zostawiła smutek, serce złamane i pełne
złości.
Jeśli zapytam: „Dlaczego?”, odpowiedź
żadna nie padnie
sam muszę znaleźć odpowiedź.
Lecz życia chyba zabraknie.
I tylko może wtedy, gdy śmierć nas znowu
połączy,
Odpowiedź nie będzie potrzebna,
bo żywot wieczny nas złączy.



Porządek nabożeństw:

W dni powszednie Msze święte o godz. 18.00

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00 oraz w niedzielę:

o godz. 9.00 – suma,

o godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581

Adres mailowy : danutatettling@rambler.ru

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz

Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl

swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Piotr Tettling (poligrafia) – tel. 601 155 492

Wersja elektroniczna czasopisma -

www.swojczyce.archidiecezja.wroc.pl

Zakładka – U św. Jacka



Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: danutatettling@rambler.ru